

Inna opowieść wigilijna

Długa czuła historia z happy endem. Pod choinkę w sam raz. Dla długodystansowców w czytaniu – ale... od czegoż są Święta i pauza na oddech?

Wakacyjny początek

Akcja była szybka, bo szła z serca. **Emocje nie lubią czekać. Dobre uczynki też.**



Zaczęło się od tego, że 18 sierpnia śmiertelnie potrącony został koci Mistrz Zen, nasz kochany Black. Anioł w czarnym futerku.

Zabraliśmy go z ulicy spod numeru 77.

Uderzył nas paradoks jakiś w tym znaku podwójnego szczęścia. I gdy my w bólu i niedowierzaniu, to na fb pojawia się informacja, że komuś podrzucono maleńkie kocięta w wyłaczance do jajek – kto przygarnie, jest ich... 7. Za dużo... A czy są tam czarne jak Blekuś? – tak,

dwa, najśabsze. Nasza uwaga wraca do dwóch siódemek w numerze ulicy. To o to chodzi aniele Bleczku z tymi symbolami? A 777 to klauzula natychmiastowego wykonania zadania. Więc... magiczna machina ruszyła!



Na drugi dzień dwa czarne kotki z Kalisza są u nas.

Kotki? Wyglądają jak szczurki, nietoperze, małe nieforemne zwijki.

Ślepe, głuche, nieporadne, zależne, jeszcze z pępowinami. Czyli zaczynamy rodzinie ratować niechciane gdzie

indziej życia. Ogrzewanie, karmienie, przytulanie, masowanie, nauka wypróżniania. Dzień i noc – pomoc. Głównie moja i córki. Nasza kochana pani weterynarz mówi, że musimy być jak kocie mamy, że od nas wiele zależy, ale że 2-3 dniowe maleństwa mają niską odporność, wszystko może się zdarzyć. Uczymy się opieki nad oseskami. Buteleczki z mlekiem dla kociąt, termofor... I

coraz większy kartonik, bo rozwijają się w błyskawicznym tempie. Wtulone w siebie i nas ssaki, rozkoszne śpiochy.



Brat i siostra. Fan i Fara. Nasza Fanfara na cześć Blekusia. Godnie i wygodnie zajmują mój gabinet.

Mija ponad tydzień, gdy otwierają niebieskie oczęta. Fanuś z wszystkim jest ciut spóźniony, słabszy. Po miesiącu wiadomo, że choruje. Wolniej

przybiera na wadze, ma problem z robieniem kupki. Zaczyna się weterynaryjna objazdówka. Rtg, usg, kolejna karma, wypełniacze, przyspieszacze pracy jelit, hegary do uelastyczniania odbytu. Zaniżona odporność powoduje wstrząs poszczepienny, Fanuś markotnieje, ma problem z równowagą – spada ze schodów. Pechowy szczęściarz, bo z wszystkiego ostatecznie wychodzi obronną łapą.

Jesienna rozwójówka



Kolejny miesiąc, drugi, trzeci to stałe lewatywy, kroplówki, nowe leki... pomagają na kilka dni i wraca ból. Fan wtedy się kurczy, maleje, cichnie gdzieś w kącie...

Nieprawidłowa budowa układu wydalniczego, megacolon. Wstydlivy problem. Mój biały gabinet, który został przeznaczony na żłobek dla czarnej pary FanFary bywa zanieczyszczony i śmierdzący.

Nie nadążam ze sprzątnięciem. Ale wszyscy się cieszymy, gdy Fanek cokolwiek kiedykolwiek z siebie „wycisnie” lub nawet zrobi „stempelek”. Gdy jest uwolniony od ciężaru, wraca mu apetyt i chęć do zabawy z nieokiełznaną Farą.



Ich pierwszy spacer po trawie był wejściem w kosmos. Jaka czujność!

Jaka delikatność i wrażliwość w każdym kroku, niepewny kontakt z wietrzykiem, nieśmiałe grzanie się w słońcu, zadziwienie pianiem koguta, odległościami w przestrzeni... szybki i częsty powrót do ludzkich mamy i taty, do siebie nawzajem...

Szok poznawczy!

Są razem jak ogień i woda. Ona – ze szkoły sportowej, on – ze specjalnej. Kompletnie inne temperamenty i oczekiwania. Ona szalona – Farula Spryciula. On łagodny jak baranek – Fanek Obsranek. Kochamy oba, ale zaczynamy się martwić, jak mądrze i odpowiedzialnie zatroszczyć się o Fanka. Przecież to miały być koty ogrodowe, bo w domu są alergicy, a Fanuś długo nie będzie jeszcze gotowy, a może nigdy, do samodzielnego pobytu na dworze. Nie mamy warunków do zatrzymania kotka z chorobą, która wymaga nieustannej higieny i opieki. Tak naprawdę wymaga funkcjonowania za kotka, by zapewnić mu jako taki komfort życia i ulżyć w cierpieniu. Dla ludzi są hospicja, domy opieki, a dla zwierząt?



Zauważam, że moje życie tej jesieni szczególnie podporządkowane zostało pełnoetatowej opiece nad małymi kotkami. Do tego dzieci, praca, dom, bieżące sprawy, covidowe zniechęcenie i przytłoczenie... Chorujemy i męczymy się skutkami choroby. Rośnie presja nawarstwiających się zadań i napięcie z nimi związane, spada poziom energii do ich wykonania. A usłyszałam kiedyś, że życie życiem innych, powiększa liczbę przeżytych żyć. Wtedy brzmiało zapraszająco. Teraz, po covidzie, miewam wrażenie, że życie życiem innych zabiera mi własne. Wprowadza poczucie nadużycia siebie. Że sił nie starcza już na nic.

Tydzień do Świąt



Stan Fanka się pogarsza, znowu przestaje jeść, zwija się z bólu. Jego pani weterynarz Natalia akurat nieobecna, wskazuje inne miejsce na poradę, zastrzyk, kroplówkę... cokolwiek będzie potrzebne.

Wchodzę do nowego gabinetu mimo informacji, że tylko po wcześniejszym umówieniu wizyty jest to możliwe. Przedstawiam sprawę, opowiadam o Fanusiu, jego chorobie, szczęściu w nieszczęściu i o tym, że czasem nie mam sił i nie daję rady się nim w pełni zajmować. Łączyć z resztą spraw. I nie wiem, co dalej, czy to ok, żeby on cierpiał dla bycia z nami, skoro natura być może inaczej rozwiązałaby ten problem. Ale czy mam prawo podjąć ostateczną decyzję dla swojej ludzkiej wygody?

Nowa pani weterynarz słucha i po moich słowach **spokojnie i wyraźnie mówi, że czekała na Fanusia.**

Co??????

Jak????????????????????

????????????????????

Tak 😊

bo obiecała swoim rodzicom młodego kotka, który będzie towarzyszem dla ich starego psa i niedołęznego kota. Ogar niejednego kociaka już wychował, jest do tej roli stworzony, przyjacielski, świetny, a Brytol jest samotny, ma chore stawy i potrzebuje urozmaicenia w bezruchu.

Rodzice już się nawet niecierpliwią, że do tej pory nie pojawił się odpowiedni kandydat na towarzysza dla ich zwierzaków. Dopiero teraz – Fanek wg pani doktor okazał się tym właściwym.

Jedynym!

Właśnie wygrał niezapowiedziany **casting na nowe szczęśliwe życie.**



Łagodny, spokojny, ufny. Będzie najlepszym prezentem gwiazdkowym dla starszych osób, które upatrują sensu i wartości swojego życia w pomaganiu schorowanym zwierzętom. A że Fanuś potrzebuje stałej fachowej pomocy, to pani weterynarz przeszkoli jego nowych opiekunów, co i jak czynić, by o wszystko zadbać.

Cud! Magia Świąt! Fanek ma nowy dom!

Fanciszek nazywany przez nas czasem Franciszkiem – bo jest w nim i święty spokój i cierpienie świata – wygrał los na loterii! Czy to nie jest bajka o nieprzewidywalności życia? O nagłych zwrotach akcji? Gdy ja w poczuciu winy zaczynałam się w myślach żegnać z Fanusem, okazało się, że tylko przygotowuję go na inną podróż, nie do wieczności,

a do innego domu.

Fanek, miękka maleńka kulka czułości jako wielka radość dla innych. Mimo choroby, może być wsparciem. Zauważyć ten dar w niedomagającym kotku, mogło tylko głęboko współczujące spojrzenie pani doktor Emilii.

Jestem tak wdzięczna za wszystkich weterynarzy, których ten mały kociak spotkał w swoim życiu. Wiele razy ich pomoc była bezpłatna, zawsze zaangażowana i empatyczna.

Wśród praktyk uważności mindfulness & compassion jest medytacja bezpiecznego miejsca. Polega na tym, by stworzyć w wyobraźni miejsce, które za nami tęskni, na nas czeka, nas wita i serdecznie gości. W którym czujemy się dobrze i bezpiecznie, odpoczywamy, odpuszczamy starania, by być lepszym. Jesteśmy u siebie. Fanek dostał takie miejsce. I nie jest to niebo za tęczowym mostem, a Olsztyn. Odnajduję w tym prawdziwy święteczny cud więzi wszechświata.

6 dni do Świąt

Ale... w końcu to jest bajka o nieprzewidywalności życia. O nagłych zwrotach akcji, więc... dzień po Fankowym cudzie, zgubiła się Fara. Przeszukaliśmy całą okolicę. Ulice, rowy, pobliskie domy i ogrody. Ślad po niej zaginął i to w ciągu dnia, gdy była wypuszczona jak zwykle na kilka godzin do ogrodu. Księżniczka Fara miała w sobie dzikość i szybkość czarnej pantery. Może znalazła fascynującą dziurę w płocie? Coś ją zaciekało na wolności? Może wesołą i wypielegnowaną kotkę ktoś zabrał na prezent gwiazdkowy dla dzieci? Może wydarzyło się coś, czego nie mieliśmy widzieć? Może... O Boże...

Zawsze skupieni na Fanku i jego ułomności, byliśmy przekonani, że Fara i bez nadmiaru zainteresowania poradzi sobie ze wszystkim. Rosła w tle, bo zdrowa, silna, samodzielna, bezczelna.

4 dni do Świąt

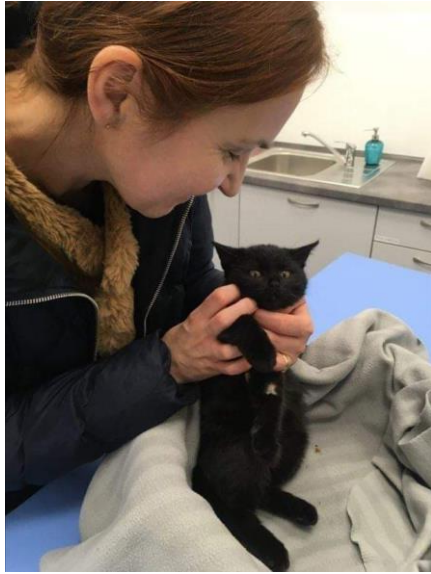


Szukaliśmy jej dwa dni i dwie noce. Zaangażowaliśmy sąsiadów, pytaliśmy okolicznych mieszkańców i spacerowiczów z psami, czy nie widzieli czarnego kotka z białą plamką na szyi. I płakaliśmy z tęsknoty i niezrozumienia – Farunia, gdzie jesteś?.. Intensywnie odczuliśmy wahnięcie emocjonalne od celebrowania cudu Fanka do taplania się w bólu i żalu po stracie Fary. Dlaczego?!

Za co taka kara? Co zrobiliśmy nie tak? Może nie wolno było ich rozdzielać?

Aż pojawił się wgląd. Akceptacja.

Daliśmy FanFarze miłość i przygotowaliśmy do życia. I sami dostaliśmy miłość i przygotowanie do Większego Życia. Mali nauczyciele pokazali nam, by nie Ignąć, nie trzymać się kurczowo, a zaufać życiu, poczuć jego bezmiar i zobaczyć nieprzewidywalność rozwiązań. Strata w indywidualnej przestrzeni jest nadal obecnością w szerszym istnieniu. Wszystko, co się wydarza, jest zanurzone w bezgranicznym wszechświecie. I płynie w nim, w jego miłości i hojności.



Przeznaczenie czy przypadek? Pokornie odnotowuję obserwację. Najślabszy z miotu, zależny od innych Fanuś, ma zapewnioną dożywotnio fachową opiekę i czułość. Odwiedziliśmy go, jest w trakcie specjalistycznych badań i przed wyjazdem do nowego domu tymczasowo mieszka w lecznicy. Jak zwykle bezustannie mruczy i ssie nam dłonie.



Niezależna dzika Fara jest gdzieś na wolności, w gotowości i sprawności, którą nie raz nam demonstrowała. Jesteśmy przekonani, że da sobie radę. Oby tylko znalazła swoje bezpieczne miejsce, które na nią czeka. Z tego co wiem, pozostałe kociaki z wytłaczanki do jajek trafiły jako kilkudniowe oseski do schroniska, ale okazało się, że nie miał się kto nimi w pełni zająć. Czyli... ich też już nie ma.

3 dni do Świąt – zimowe przesilenie

Tak, to jest bajka o nieprzewidywalności życia. O nagłych zwrotach akcji, których jeszcze nie koniec. O tym, że **jednego dnia płacze się ze szczęścia, drugiego skowyczy z bólu. I dopiero po przeżyciu tej rozpiętości uczuciowej, przychodzi równowaga.** Pierwsze doświadczenie tchnie wdzięcznością, drugie nadzieją. I ta myśl – **każda moja sekunda jest teraz i teraz tworzy siłę do kolejnej chwili.**

Spektakl świata trwa. Życie jest jakie jest. A to jak sobie z nim radzimy, stanowi całą różnicę.



Zaplanowałam sobie dwa koty na szczęście. I co z tego? Szczęście to chwila przecież. I były u nas szczęśliwe, my z nimi też niejedną chwilę. Co dalej, gdy ich już nie ma? **Nie wiem, ale jestem otwarta i ciekawa kolejnych chwil. Akceptuję to, do czego dotarłam w tym kocim projekcie ratunkowym. Dając miłość i przygotowując innych do życia, sami dostajemy lekcje miłości, przechodzimy głęboką transformację. Jest w tym i terapia i wzrost. Przyglądanie się swoim ograniczeniom i możliwościom. Obecnym granicom, a nawet ranom z przeszłości, bo poświęcenie pokazuje schematy działania, nadmiernego starania się, udowodniania, że sobie poradzę choćby nie wiem co.**

Nie na wszystko jest plan, który da się drobiazgowo zrealizować. Mimo wszelakich prób, nie na wszystko mamy wpływ. Czasem trzeba stać i patrzeć. Wtedy jasny czysty umysł podpowiada nowe rozwiązania. Np. że, do tego domu przy ruchliwej ulicy o nr 77 jeszcze nie dzwoniłiśmy, by spytać, czy nie widzieli czarnej kotki z białą plamką na szyi.

Może to ta chwila, by zadzwonić. I...

TAK!

Widzieli, przyszła do nich, jest, oczywiście wróci do nas. Fara Szczęściara – kto śmie wątpić, no kto? Już jest w swoim bezpiecznym miejscu, które na nią zawsze czeka – w naszym domu.

Mój syn powiedział: Mamo, wiesz, cały drżałem, gdy ją przejmowałem... Poruszenie odebrało nam wszystkim mowę. Tulenie, podskoki, pocałunki, które ona przyjmowała godnie i wygodnie. Obecna tu i teraz.



Dzień do Świąt



Ostatnie spotkanie rodzeństwa jest zatem możliwe. Fanuś jutro wyjeżdża, Farunia zostaje z nami. On na silnych lekach, które spowodowały naszą lekką konsternację, ale i ulgę, że mieliśmy prawo nie poradzić sobie skoro i lekarze niwelują jego ból opiatami. Wysoki poziom białych krwinek też nie wróży jeszcze spokoju. Ale ufamy/

A Fara wylizała brata od nosa po ogon, pełna troski, ale też pewnego dystansu.

On się nie bawi, ona na to czeka. On tylko leży, ona podskakuje... Razem a jednak obok.

Nowy początek

Rok 2020 zaczęłam wyjazdem do Indii w symbolice nieskończoności serca. Po powrocie przyszły covidowe trudności. Zwątpienie w serce i błaganie o skończoność tego, co wokół.

A może to jednak jest szczególny rok? Transformujących zmian, olśnień i przebudzeń, nowych ożywczych niespodziewanych połączeń? Wszystko w procesie. Wszystko w swoim czasie. Wszystko z zaufaniem do życia. Bez oceniania małym rozumkiem, co dobre, a co złe. Bez zakładania dziś, co wydarzy się jutro.

Momenty strachu, zwątpienia oraz wiary i nadziei jak w kociej bajce o nieprzewidywalności rzeczywistości. Nauka bezwarunkowej miłości do życia i bycia w nim ze wszystkim, co przynosi, doświadczając tego w pełni. Z wdzięcznością.

Tam, gdzie pękamy, tam się kończymy. Połączenie jest uzdrowieniem. Sama już nie wiem ile razy w tym roku rozsypywałam się i składałam na nowo. Ale jestem cała, więc 2020 kończę sukcesem.

FanFara na cześć życia!



U honorowanie jego integracji na różnych poziomach. Akceptacji, która daje spokój i moc do kolejnych odkryć w podróży przez następne dni.

Pięknych Świąt życzymy

I wielu nowych początków

od oddechu do oddechu

od uśmiechu do uśmiechu

w bezpiecznym miejscu

Dorota, Czarek, Ola, Karol i para FanFara

24.12.2020